

DANUTA WARMOWSKA

ur. 1935; Lublin



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | Lublin, II wojna światowa, PRL, dzieciństwo, bombardowanie Lublina, Żydzi, warunki życia, bieda |

Życie w okupowanym Lublinie

Z tych lat takich, jak Niemcy weszli, wiele nie pamiętam. Pamiętam, że jak naloć się zaczęła na Lublin, wyszłam przez okno i poszłam mamy szukać na targ, bo przy Świętoduskiej, tam gdzie są te arkady, były żydowskie jatki, jatka koło jatki. To było parterowe i piętrowe, a dołem, po takich kocich łbach, był targ warzywny. Natomiast targ ze starzyzną, to Żydzi handlowali, [był] na Psiej Górcie. Ta górka nie miała schodów, tylko pamiętam to, że była kocimi łbami wysadzona. Jak ja się znalazłam w piwnicy [domu] Pod Świętą Teklą, to nie wiem, w każdym razie jak naloć był, to byłam tam. Tam mieszkała też taka Żydówka Sura, która miała piękną lalkę, śpiącą, z czarnymi włosami. Ja tam do niej chodziłam, bawiłam się, bo w domu nie było dziewczynek żadnych, tylko sami chłopcy.

Pamiętam, jak tego Żyda zabierali, właściciela kamienicy [przy Rybnej 4], że go bardzo Niemcy bili. Ja się schowałam ze strachu pod łóżeczko. A tak to więcej nie pamiętam takich czasów tych żydowskich.

[Podczas] nalotów, pamiętam, musiały być okna zaciemnione. Brat siedział najstarszy przy stole, czytał książkę, a ja mówię: „Bolek, chodź zobaczysz, jakie żyrandole się palą na niebie”. A on mówi: „Zaraz dostaniesz i dasz mi spokój”. Ale ja cały czas go wołałam. W końcu uchyliłam mu rąbek tej zasłony, on mnie złapał na rękę i mówi: „Uciekamy, bo to naloć”. I jak uderzyła bomba w nasz dom tam z tyłu, to byliśmy w dużym korytarzu. I już wtedy zaczęli bunkry budować, już dzieci chodziły na wieś. Myśmy gdzieś na Sławinek chodzili, do Szpraja jakiejś rodziny czy jego żony, już nie wiem, jak to było. Na noc znaczy chodziło się, żeby nie być tutaj, bo [Rosjanie] bardzo chcieli kurię biskupią zburzyć podobno. Tu bardzo dużo ludzi zginęło, właśnie w okolicach kurii biskupiej. Ja zawsze z takim Zenkiem chodziłam na ten Sławinek, razem żeśmy się chowali z tym Zenkiem. No i [raz] przed nami dwóch Niemców idzie, a ja miałam kawałek kaszanki z sobą, a on mówi: „Czekaj, teraz cię zamkną Niemcy, bo masz kaszanke”. To w dziurę po sęku wepchnęłam tę kaszanke, a później głodni byliśmy. No, ale tam siedzimy na tej wsi i mówią, że dziadek umiera,

co ma diabła w sobie i nie wolno tam chodzić. No, nie wolno, to siedzimy, czekamy, kiedy pójdziemy do tej stodoły spać. No, już musiał dziadek umrzeć i rzekomo umarł, na podłodze leżąc. Nikogo przy nim z dorosłych nie było. A my, jak to dzieci, chcieliśmy zobaczyć, jak on wygląda, i przez dziurkę od klucza zaglądaliśmy, no to rzeczywiście leżał tak. Ile w tym prawdy? Kiedyś to było różnych takich przepowiedni dużo. Starsi ludzie naprawdę takie ciekawe rzeczy opowiadali, jak nie wiem. Teraz nie jest tak, bo nic nie ma ciekawego. Co opowie z telewizji, prawda? A tam było z życia wzięte wszystko.

Niemieckich to ja nie pamiętam [zniszczeń], tutaj to nic chyba Niemcy [nie zbombardowali], bo nie było śladów, ja nie pamiętam. Dopiero pamiętam te bombardowania w maju [19]44 roku, 11 chyba maja to tutaj było. Ja jakoś się znalazłam w tej piwnicy [domu] Pod Świętą Teklą, pamiętam, że brat mi przyniósł pończochy, bo to w piwnicy, zimno, i coś do jedzenia, w butelce kawę. A później jak to dalej było, nie pamiętam. Wiem, że matki siostra mieszkała na Ponikwodzie i poszliśmy, zabrała mnie i brata tego najmłodszego, a starsi bracia pojechali ojca szukać, bo nie było go w domu. Poszliśmy, żeby [ciotka] nas przenocowała po prostu te kilka dni. No ale coś tam nie ułożyło się, tak że pamiętam, że pod siatką siedzieliśmy i płakali. Nie chciała nas przyjąć czy co, nie wiem, jak to było. Bardzo dobrze żyli, a później, że przybłędów nie przyjmie. I mama się już do końca życia do niej nie odzywała wcale. A druga ciotka była też tam, ale jakoś przyszła, pogodziły się, jak ojciec nogę stracił, no i jak brat w szpitalu leżał, bo też umarł w szpitalu w [19]47 roku, to już była z nami w stosunkach takich dobrych. I jak mama umierała, to przychodziła, bo wtedy ja miałam małe dziecko, dwa miesiące miała Bożena, jak moja mama umarła. I tak się żyło jakoś.

W czasie wojny bida była, jak nie wiem. Matka jakiś placek piekła z marchwią, robiła placki ziemniaczane. Mięsa to tak się nie jadło, nie widziało się za Niemców, chociaż matka trochę handlowała, to mleko przynosili z Rudnika, [to coś]. Niemcy chyba ze dwa razy bratu zabrali pod bramą bańkę [z mlekiem]. Ja nie pamiętam, żeby tak na obiad było mięso codziennie, jak jest teraz. Albo kiełbasa. A chleb się polalo wodą i cukrem się posypało, bo to suszyło się chleb w plastrach, jak to się mówi, na ciężkie czasy. Oj, była bieda.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2014-08-26, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Redakcja | Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |